№ 10. Warszawa, dnia 22 Lutego (6 Marca) 1886 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

OD REDAKCYI.

W przyszłym kwartale **Tygodnik Mód i Powieści** wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami. Prenumerata, którą najlepiej uskutecznić za pośrednictwem samej Redakcyi, wynosi:

w Warszawie **kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie. . . rs. 2 kop. 50
Półrocznie . . . rs. 5
Rocznie. . . . . rs. 10

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **kwartalnie rs. 1.**

Na Prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie. . . . rs. 1 k. 25
Półrocznie . . . . rs. 2 k. 50
Rocznie . . . . . rs. 5

Nadmieniamy wreszcie, że przez Prenumeratorów tak Tygodnika Mód jak i Przyjaciela Dzieci, wychodzące zbiorowe wydawnictwo wszystkich dzieł A. Wilczyńskiego, autora **Kłopotów starego Komendanta**, po zniżonej cenie może być nabywane z opłatą za tom kop. 60. Dotąd wyszło ich 12, w ciągu roku wydanych zostało 12. We wszystkich mieszczących się w nich opowiadaniach, widnieje szczery, niewymuszony, prawdziwie staropolski humor, z ową wrodzoną nam dobrodusznością, nader zręcznie przedstawioną.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**, w Warszawie przy ulicy **Widok** Nr **3**.

RANNY CZY RANIONY?

Czystość i poprawność języka są, a przynajmniej powinny być jednym z najpierwszych obowiązków prasy peryodycznej, jednym z najistotniejszych warunków jej bytowania.

Zgodziwszy się na to, bo trudno, zdaniem mojem, nie zgodzić się na tak szczytne jej posłannictwo, którego strzedz winna jako najdroższą odziedziczoną po przodkach puściznę, jako niewyczerpaną skarbnicę uczuć i myśli narodu, wyznać jednak otwarcie należy, iż nigdzie chyba bardziej niż u nas nie lekceważą sobie świętego tego obowiązku i nigdzie też tak opieszale jak u nas nie przestrzegają nieodzownego tego warunku. Owszem, na prasie naszej spoczywać może i w znacznej mierze cięży zarzut rozpowszechniania słów i wyrażeń, niezgodnych z duchem i prawidłami mowy rodzimej.

Wiemy, iż pisma codzienne (z których nawet jedno dwa razy dziennie się ukazuje), tłomaczą się z tego zarzutu zwykłą a wygodną wymówką: brakiem czasu; wiemy także, iż pisma tygodniowe, miesięczne, kwartalne, a nawet roczniki, lubo więcej stosunkowo i znacznie więcej miałyby czasu do poprawiania zmyłek i obcych zwrotów mowy, jakich się zbyt często dopuszczają, wolą przecież winować innych, kładąc usterki te na karb nieuwagi korektora, albo też samowoli zecerskiej.

Nie wchodząc wszelako w rozbiór pytania: kto jest bezpośrednim winowajcą, a kto pośrednim tylko krzewicielem nader częstych w uczynnej zkądinąd prasie naszej okaleczeń mowy polskiej, pragniemy od czasu do czasu wykazywać nietylko wciskające się do niej naleciałości obce, bez których obejść się potrafimy, ale zarazem gromić używanie i tych, z własnej już jej gleby poczętych i na niej wyrosłych słów i wyrażeń, które w skutek niewłaściwego zastosowania podlegają niekiedy tak dziwacznym przeobrażeniom, iż zawierają pojęcia dalekie od rzeczywistego, właściwego ich znaczenia, wyobrażenia niezgodne z temi, jakie wyrażają i jakie miećby niezmiennie powinny.

Jednym z najbardziej rażących i wielce rozpowszechnionych błędów w języku piśmiennym naszym, jest nieprawidłowe i nieloiczne używanie przymiotnika *ranny* w znaczeniu imiesłowu *raniony*. Codzień prawie czytać i słyszeć nam się dają zdania np. takie:

„Ranny, brocząc we krwi, upadł i natychmiast stracił przytomność."

„W zawiązanej bójce mnóstwo zabitych i rannych."

„Na wszelki wypadek, gdyby nowych rannych wznowiona walka dostarczyć miała."

„Bulgarowie stracili 100 zabitych i rannych."

„Rannemu udzielono natychmiastowej pomocy."

We wszystkich powyższych i wielu innych jeszcze zdaniach, które moglibyśmy z czasopism naszych żywcem, jak to powiadają, wypisać, znajdujemy przymiotnik *ranny*, bogdaj czy nie we wszystkich przypadkach liczby pojedyńczej i mnogiej i to w zastosowaniu jak najbłędniejszem (*), bo samo już pochodzenie jego od pierwiastku rano t. j. przysłówka, wyrażającego okoliczność czasu i nic wspólnego z przelewem krwi t. j. ze słowem ranić i rana nie mającego, wykaże nam właściwe tegoż przymiotnika znaczenie, ograniczające się li tylko do pojęcia, a raczej określenia czasu, czyli pewnej cząstki dnia od nastania świtu albo jutrzni do południa. Mówiąc innemi słowy, wyraz ranny jest tylko równoznacznikiem przymiotnika poranny, wczesny i w mowie też ludu naszego w takiem jedynie znaczeniu poznać się z nim można, bądź w przysłowiach, bądź też w piosnkach z różnych okolic kraju. Tak np. o człowieku, co zwykł bardzo rano, do dnia, czyli o świcie dnia wstawać, mówią: „A to ranny ptaszek!" Podobnież twierdzą, że: 1) Na świętego Marka, późny owies, ranna tatarka. 2) Przejażdżka, myślistwo, gospodarstwo, potrzebują rannego wstania. 3) Rannego wstania, wczesnego siania, i młodego zamążpójścia lub ożenku nikt nie żałował. 4) Ranne wstanie, młode ożenienie, wczesne zasianie, nigdy nie zaszkodzi. 5) Siejba ranna czasem omyli, późna zawsze. 6) Śmierć ranna wielom pożyteczna i 7) Żyd chrzczony, wilk chowany, przyjaciel jednany, tak trwają, jako babi taniec i deszcz ranny.

Natomiast zwrot imiesłowowy słyszymy w słowach piosnki:

„A na tej łące, na tej zielonej,
Leży Jasiunio bardzo zraniony."

albo:

„Moja matusiu, odejdź ode mnie,
Bo moje serce zranione we mnie."

(*) Że podobne wykroczenia, sprzeczne z zasadami języka, nie są wyjątkowe tylko, lecz działają zaraźliwie i na szerszy ogół piszących, dowodzą tego utwory zdolniejszych nawet autorów, którym znajomości mowy ojczystej odmówić niepodobna, a którzy mimo to niezawsze ustrzedz się mogą zboczeń w tym właśnie rodzaju. Tak np. Piotr Jaksa Bykowski w powieści „Chorągwie Kmitów", którą mamy pod ręką, pisze na str. 94: „Ciężarem tym był inny człowiek, a snać srodze zniemożony, zapewne ranny". „Oglądając się pilniej, aby o rannego lub trupa się nie potknąć." „Siedmiu naszych zginęło w głównej potrzebie przy hetmanie, gdzie ojciec i ja byliśmy ranni, on, niestety, śmiertelnie" (str. 100). „Za chwilę wracając z naczyniem pełnem zdrojowej wody, przytknął je do ust spragnionych rannego" (str. 101). „Po krótkiej modlitwie wracał co żywo do rannego" (str. 103).

W żadnym jednak z utworów ludowych nie udało nam się dostrzedz tej dziwnej sprzeczności, wynikłej z pomieszania obu tak różnorodnych pojęć; nigdzie nie spotykamy w nich takiej zamiany, takiego, że się wyrazimy, *quod pro quo*, jakie upowszechniło się tak niewłaściwie, bo bez żadnego uzasadnionego powodu, w piśmiennictwie i mowie stanów wyższych (*).

Z wszystkiego przecież, cośmy dotąd powiedzieli, wynika, żeśmy najniesłuszniej postąpili, wyjmując, czy też wycieśniając z użycia imiesłów raniony, a zastępując go nieproszonym, uprzywilejowanym i podszywającym się pod jego miano intruzem w postaci przymiotnika ranny.

Według też przyjętych powszechnie zasad słuszności, poszkodowanemu należy się zadośćuczynienie, chociażby ono licowało z brzmieniem znanego przysłowia o nieproszonym gościu. Wypadałoby przeto przywrócić każdemu z wyrazów tych właściwe jedynie znaczenie i używać ich stosownie, nie mieszając odtąd jednego pojęcia z drugiem.

Nic w tem trudnego, skoro zważymy, że wyraz ranny nie jest skróceniem imiesłowu raniony, gdyż wyrzutni takiej, jako dwójznacznika, język nasz nie znosi i nie potrzebuje i że używanym on być winien tam tylko, gdzie mowa o czasie i gdzie można go zastąpić (rozumie się, bez przelewu krwi), słowami blizko i równoznacznemi: poranny, wczesny, do dnia, od świtu, a przeciwstawić mu słowa: późny, wieczorny i t. p. (*)

Skoro też słyszymy w rozmowie niewłaściwe użycie tego wyrazu, przeciwstawiamy mu zawsze powyższe słowa. Tak np. niechże kto w obecności naszej powie: „Bulgarowie stracili stu zabitych i rannych", pytamy się wówczas: a iluż wieczornych lub późnych?

Pytania tego rodzaju wydają zwykle pożądany skutek i nauka w ten sposób udzieloua w las nie idzie, ale usiłowania nasze, jako jednostki, w obec tyle rozpowszechnionego zła okazują się niewystarczającemi, czyli, mówiąc słowami Bogusławskiego, przyznać muszę, iż „jestem zasłaby, ażebym mógł połknąć tak nadęte żaby."

Z uwagi na to postanowiłem tedy podnieść głos publicznie, upraszając czasopisma nasze, by zwracać odtąd raczyły troskliwą uwagę na wykazaną tu, a tak często popełnianą przez nie niewłaściwość; a lubo wiemy, jak trudno każdemu przyznać się do popełnionej winy i jak trudniej jeszcze poprawić się z mimowolnych błędów, spodziewać się jednak godzi, iż tym razem głos nasz, ze względu na dobro najdroższej naszej spuścizny umysłowej, którą winniśmy bez jej uszkodzenia przyszłym przekazać pokoleniom, nie pozostanie kazaniem na puszczy.

Upraszamy też nasze zacne panie, którym czystość mowy polskiej milszą jest nad powodzenie języków obcych, a zwłaszcza narzecza, niższego departamentu Sekwany, ażeby, unikając same powyższych błędnych wyrażeń, przestrzegały jednocześnie, by w ich otoczeniu i obecności nie popełniano takowych.

Oddając prośbę naszą pod tak silną opiekę prasy i powierzając ją jeszcze silniejszej troskliwości płci pięknej (która, mówiąc nawiasem, umie zadawać bolesne rany, ale umie je też koić, łagodzić i leczyć), mamy niepłonną nadzieję, iż karcone przez nas niewłaściwości, w krótkim stosunkowo czasie znikną zupełnie z widnokręgu i że nie będzie potrzeby czynić już uwag nad tem, jak mówić i pisać mamy: ranny czy raniony?

Henr. Aur. Lap.

(*) Wyjątek pod tym względem stanowi jedna z piosnek, nuconych w okolicach Prasnysza, w której wyraz ranny przekształca się w każdej z trzech jej strofek na rany, stając się tym sposóbem na pierwszy zwrot oka niby imieniem rzeczownem; ale łatwem jest to do wytłomaczenia, gdyż wyjątek ten uczyniono wyłącznie dla rymu, jak się o tem najwidoczniej przekonywamy z brzmienia odnośnych tej piosnki ustępów, a mianowicie:

„A z wieczora zawzdy,
Kiedy świecą gwiazdy,
Czekam, aż świt rany:
Czy nie jedzie,
Czy nie jedzie
Mój Jasio kochanyl

* * *

Już miesiąc zaszedł,
Gwiazda się zaćmiła,
Jużem swe oczy,
Za nim wypatrzyła;
Juże świta świt rany,
A nie jedzie,
A nie jedzie
Mój Jasio kochany!

* * *

Wezmę ja kwiateczek,
Położę go w dzbanek:
Co mi po kwiateczku,
Nie wraca kochanek!
Juże świta świt rany,
A nie jedzie,
A nie jedzie
Mój Jasio kochany!"

(*) Dla pełności dodajemy tu, iż blizkoznacznikami imiesłowu raniony są wyrazy: zraniony, poraniony, porąbany, skaleczony, okaleczony, okryty lub pokryty ranami i t. p., którym przeciwstawić można słowa: cały, zdrów, nieuszkodzony, bez rany, bez szwanku, bez obrażenia na ciele i wszystkie powyższe poprzedzone przysłówkiem przeczenianie.

WOLNY STRZELEC.

OBRAZEK Z OSTATNIEJ WOJNY FRANCUZKIEJ.

Wolny przekład z francuzkiego.

Ah! wrzał w Pathay bój zażarty!
Sam Charette (**) swych dzielnych wiedzie;
Z bronią w ręku idzie w przedzie,
Za nim rwie się młódź jak czarty.

(**) Hrabia de Charette, generał rzeczp. francuzkiej, syn słynnego ongi wodza Chouanów. W dniu 2

Franków garść, lecz w Imię Boga —
Kraju — łączą pierś do piersi;
Naprzód! wszyscy chcą być pierwsi,
Jak huragan spaść na wroga!

Choć dwanaście dział śmierć zionie,
Oni chłodno — broń do składu —
Jak na rewii, śród kul gradu,
Idą naprzód po wzgórz skłonie.

Tam, do szczytu — kędy wieje,
Biały z czarnem znak Germana.
Hurra, hurra! już wygrana,
Wróg się miesza, trwoży, chwieje...

Blizko już... przelecą biegiem,
Lecz reduta w dymie cała,
Kartaczami zioną działa,
Strzelcy kładą się szeregiem.

Trup przy trupie.
Lecz któż pyta?
Inni biegną — bagnet błyska,
I choć wróg gromami ciska,
Już na wałach są... zdobyta!!

. . . .

Przy sztandarze tłumu tyle,
Że nie zliczysz — trudna rada —
Garstka strzelców w środek wpada,
Sztandar runął w krwi i w pyle.

A z nim razem strzelec młody,
Z kulą w piersi pełnej żaru,
Ah! nie wydrzeć mu sztandaru:
Wziął go z druhów stem w zawody!

Dłoń już słabnie z serca biciem,
Oko błędnym ogniem błyska;
Lecz do łona znak przyciska...
On nie odda go i z życiem!

. . . .

Z. G.

UMARŁA.

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiej.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Dalszy ciąg.)

Z pół zwierzeń Bernarda i Aliety, księżna znała już ich niezadawalniające stosunki domowe, to też nie zadziwiła się bynajmniej, gdy pewnego dnia pan de Vandricourt zwrócił się do jej powszechnie uznanej kompetencyi w tej materyi, prosząc o udzielenie mu rady w jego wyjątkowem położeniu.

— Kochana księżno — rzekł — wiesz już jakie było i jest nasze położenie. Czyniłem co tylko było w mej mocy, aby wyrwać żonę z tego jakby klasztornego życia, w jakiem zamyka się z takiem upodobaniem; ale darmo, nie chciała i nie chce go zmienić. Poddałem się temu, szanując jej manię... Ale niepodobna mi przecie zamknąć się z nią w jej celi, aby modlić się nieustannie do jej Boga, w którego nie wierzę, i ucierać nos naszej córeczce!

— Kochany panie — rzekła księżna — widocznie unosisz się gniewem.

— Nie przeczę, ale gniewając się jestem w swojem prawie, gdyż nie mam sobie nic do zarzucenia. Czyż-to nie jej wina, że najczęściej sam bywam w świecie i zmuszony byłem wrócić do dawnych klubowych nawyknień? a teraz płacze po kątach we dnie i w nocy... a że na nieszczęście mam dobre serce, więc te łzy jej zatruwają mi życie... nie mówiąc już o plotkach jakie wywołuje dziwaczne jej postępowanie. Jedni mówią żem zazdrosny, drudzy, że żonie mojej brakuje którejś klepki w głowie... I pytam ci się, księżno, czy może mi to być przyjemne?

— Doprawdy, dziwny z ciebie człowiek, wicehrabio. W obecnym czasie, wśród paryzkiego świata, masz żonę nie szalejącą z nim razem i jeszcze się uskarżasz!... Mój Boże, jakżebym chciała widzieć cię choćby przez parę tygodni sprzężonego z milutką osóbką, którą w zeszłym roku poznałam w Dieppe... o! ta była prawdziwą, najczystszą Paryżanką do szpiku kości... Mieszkała w tym samym co ja hotelu; nie mogłam jej się dość nadziwić. Jak tylko zadniało, słyszałam jak uderzała szpicrutą po korytarzu i niebawem wyjeżdżała konno ze swoją świtą, to jest z kilkoma podobnymi sobie zuchami, no i z mężem w dodatku... Powróciwszy, znów niebawem, jechała z odwiniętą nieco spódniczką na plażę, na połów ryb, gdy morze opadało, lub nareszcie do kąpieli. Wracała na śniadanie, ma się rozumieć ze swoimi adjutantami i widziałam jak dla wzmocnienia sił zajadała sałatę z ogórków, pieczeń z musztardą i legiminę z poziomkami. Wstawszy od śniadania szła strzelać do gołębi w *chooting*, ztamtąd do kasyna, gdzie połykała parę porcyi lodów i przegrywała kilkadziesiąt luidorów; wyszedłszy z kasyna biegła do fotografa... Potem wyjeżdżała brekiem ze dzwonkami, zawsze w towarzystwie owych panów, zatrzymywała się przed hotelem Pollet'em, gdzie zjadała trzy funty krewetek, a następnie obiadowała w zajeździe Arques... Ztamtąd znowu wracała do kasyna, gdzie odgrywała przegrane rano luidory, poczem przychodziła kolej na wieczerzę; spożywszy ją wpinała parę kwiatów we włosy, puszczała się walca i około trzeciej rano wracała tryumfująca do hotelu, zawsze ze swymi adjutantami, którzy wybladli i wycieńczeni oddychali zaledwie, ale już bez męża, bo ten pewnie umarł w drodze... I cóż powiesz, kochany wicehrabio, otóż mówią, że mimo to wszystko jest to uczciwa kobieta... No, jakże, czy chciałbyś mieć podobną żonę?

— Przynajmniej nie dałaby mi się nudzić—odrzekł śmiejąc się.

— Otóż jakie to są dzisiejsze młode kobiety! — mówiła dalej księżna — bo sam wiesz dobrze, iż ta bynajmniej nie jest wyjątkiem i ty narzekasz, posiadając perłę najczystszej wody, kobietę rozumną, dowcipną, wysoko ukształconą, poważnie myślącą i której jedyną wadą jest to, że jest jakby świętą... Być może, iż pod tym względem jest nieco przesady... ale tak bardzo cię kocha, iż gdybyś chciał zadać sobie trochę pracy, przekonałbyś ją z łatwością... Nie chcesz?... brak ci wytrwałości?... Dobrze, więc ja podejmę się tego!

Pan de Vandricourt pocałował dwukrotnie podaną sobie rękę księżnej i odszedł.

Wierna przyrzeczeniu, księżna de Castel-Moret zaraz nazajutrz udała się do pani de Vandricourt. Znalazła ją bardzo zniechęconą, znękaną, wątpiącą o samej sobie, słowem w najodpowiedniejszem usposobieniu do słuchania rad a nawet napomnień.

Księżna przedstawiła jej łagodnie, że chęć moralnego podniesienia męża, jest zapewnie nader chwalebną i zacną, ale i bardzo drażliwą zarazem, źle więc robi, śpiesząc się z tem zbytecznie. Zbrakło jej niezbędnej do tego wytrwałości i giętkości, nie umiała korzystać z odpowiednich chwil i mąż spostrzegłszy się stawia opór i wymyka się z pod jej wpływu. Taki zatwardziały światowiec, sceptyk do szpiku kości, psuty, zakochany w bulwarach, nie może przejąć się tak nagle jakby za dotknięciem czarnoksięzkiej laski, poważnem umiłowaniem domowego ogniska, a tem mniej religijnemi zasadami. Należało zrozumieć to odrazu, że tu prawdziwego cudu dokazaćby trzeba. Wprawdzie Alieta zdolniejszą jest do tego, niż ktokolwiek inny, ale aby tego dokonać trzeba przedewszystkiem nigdy nie odstępować męża, o ile to jest możliwem iść obok niego dłoń w dłoni, aby tym sposobem dać mu zarazem uczuwać i powab i hamulec... A nareszcie aby powoli obudzić w nim inne upodobania, zacząć najpierw podzielać uprzejmie jego nawyknienia, aby go nie zrażać i nie odstręczać.

Zgnębiona długiemi zawodami, osłabiona staczaną tajemnie walką, prawie tracąca rozum, na samą myśl, że może zupełnie utracić serce męża, pani de Vandricourt rzuciła się rozpaczliwie na nową drogę, wskazywaną przez księżnę. Pierwsze stawiane na niej kroki wiele ją kosztowały. Przypomniała sobie, iż gdy po przyjściu na świat córki, naradzali się jak urządzić swe codzienne życie, mąż okazał się bardzo niezadowolony, iż odmówiła towarzyszyć mu w konnych, porannych przejażdżkach. Uważała sobie za obowiązek wyrzec się przyjemności, którą lubiła namiętnie, aby, jak dawniej w małym kościołku w Varaville, tak i obecnie bywać mogła codziennie na rannej mszy, u św. Augustyna. Nie było to dla niej jedynie spełnieniem religijnego obowiązku, ale zarazem wspomnieniem nader drogiem jej sercu i wyobraźni. Była to godzina w której klęcząc w kościele z głową wspartą na ręku, odczuwała w modlitwie wszelkie wspomnienia spokojnych lat ubiegłych, chwila w której w wyobraźni jej ukazywały się ścieżki wiodące przez pola z pałacu do kościoła, w której zdawało jej się, że oddycha wonią pól, słyszy szum starych jodeł na cmentarzu. Czując jednak, że zbłądziła, zapragnęła błąd ten naprawić. I dlatego zaraz nazajutrz po odwiedzinach i upomnieniach księżnej, powiedziała mężowi, iż zatęskniła do jazdy konnej i pragnęłaby wyjeżdżać z nim co rano.

Wpatrzył się w nią bacznie, poczem rzekł ujmując jej rękę:

— Sprawiasz mi tem wielką przyjemność, Alieto, bo dumny jestem z ciebie i pragnę pochlubić się tobą przed światem.

Podobne słowa, tak rzadkie w ustach męża, a szczególniej tak nieszafującego czułemi słówka-

---

Grudnia 1870 r. pod Pathay, dla zachęcenia swych ludzi, wziął sam karabin i pierwszy rzucił się z nim na pruską redutę, którą też zdobyto.

(*Przyp. aut.*)

mi jak pan de Vandricourt, rozkosznem echem odbiły się w sercu młodej kobiety, zachęcając ją zarazem do nowych poświęceń.

Od tej więc chwili nie zamykała się już w domu, przyjmowała zaproszenia, w zimie często bywała w teatrach, w lecie na wyścigach, nie stawiając już tak nieprzepartego oporu prądowi świata. Aby ją zachęcić do wytrwania, Bernard także zmienił nieco swoje nawyknienia, zaniechał niektórych osobistych rozrywek i przyjemności i często zaniedbywał klub, aby towarzyszyć żonie. Życia ich zbliżyły się i zjednoczyły z sobą, w łączącym ich związku nastało jakby pewne odnowienie, codzienne stosunki ożywiała wzajemna wdzięczność i serdeczna wesołość: były to bez zaprzeczenia najszczęśliwsze dni w życiu pani de Vandricourt.

II.

Wielko-światowe życie paryzkie podobne jest kołom maszynowym, zaczepiającym się i chwytającym wzajemnie; raz dawszy się unieść jego wirem, nader trudno nie oddać mu się zupełnie. I pani de Vandricourt uczuła niebawem zgubne oddziaływanie tego nieprzepartego prądu, w następstwie którego zaproszenia wyradzają się jedne z drugich, stosunki mnożą się do nieskończoności, zobowiązania i uciechy wiążą się z sobą wzajemnie, sposobności do nich wyrastają jakby z pod ziemi. W niedługim czasie uczuła najpierw, ze zniechęceniem a wkrótce potem z przerażeniem, że czas, swoboda, osobistość jej nawet ją odbiegły, że nie należała już do siebie ale do świata.

Lecz nie to tylko, w nowem jej życiu przejmowało ją obawą i smutkiem. Połączona teraz była z tem hałaśliwem towarzystwem, które samo siebie nazywa uprzejmie *tout-Paris* i uważa się za jakichś wybrańców, dlatego, że wszędzie ich tylko widać, ich tylko słychać, o nich tylko mówią i mówią zawiele.

Na pierwszym zaraz wstępie, dziwnie musiało razić tę młodą kobietę, tak czystą Francuzkę z krwi, serca i wychowania, owa kosmopolityczna cecha, charakteryzująca coraz silniej społeczeństwo paryzkie. Wiadomo jak czynną rolę odgrywa w niem obecnie żywioł cudzoziemski. Niewątpliwie jest we Francyi bardzo wiele tak cudzoziemców jak cudzoziemek miłych, pożądanych i godnych szacunku; ale jak widzimy tam bardzo często Anglików bez ceremonii wchodzących do teatrów, ubranych tak nieodpowiednio, iż z własnych ich teatrów wyprowadzonoby ich za drzwi, tak zarówno wielu cudzoziemców traktuje Paryż, jakby jakąś dwuznaczną miejscowość, w której można sobie pozwalać czego nie dopuszczanoby się u siebie i zabawiać się w negliżu. Taka bezceremonialność, niestosowna ekscentryczność, trywialne obejście, pogarda opinii, nie są francuzkiemi wadami narodowemi, ale mogą stać się niemi skutkiem nieustannego napływu.

Ale nietylko ta tak charakterystyczna dążność naszej epoki, coraz gorzej oddziaływająca na narodowe przymioty (mówiąc nawiasem, Anglia lepiej umie ustrzegać się tego) i wybitnie odbijająca w światowem życiu paryzkiem, drażniła wrodzone instynkta, pojęcia i uczucia Aliety. W miarę wtajemniczania się i głębszego poznawania wielkoświatowego towarzystwa, uczuwała się znużoną aż do wstrętu powierzchowną paplaniną, tak łatwo podsycaną w Paryżu codziennemi wydarzeniami i zdającą się obniżać wszystkie umysły do jednakiego poziomu pospolitej mierności. Po dziesięć razy na dzień i w dziesięciu coraz innych salonach słyszała jakiś skażony język, też same czcze plotki powtarzane i słuchane z gorączkową ciekawością, też same bulwarowe koncepta i szyderstwa, dowcipy zapożyczane z nowych sztuk teatralnych a niekiedy jeszcze wypowiadanych odrażającym kawiarnianym szwargotem. Ani ślad czegoś nowego, pomysłowego, osobistego, nie przebłyskiwał w tem męczącem paplarstwie.

Patrzyła z ukrywanem zdumieniem na te tłumy światowe, zajęte wyłącznie ruchem, gwarem i uciechami i jakby rzucone na łup choroby św. Walentego, wprawiającej je od kolebki do grobu w drgające rzuty epileptyczne. Przypomniało jej to owe szatańskie, średniowieczne pląsy, tych ludzi skazanych do tańczenia aż do oddania ducha na cmentarzach kościołów, które sprofanowali. Zapytywała siebie jak przy takiem rozszaleniu możnaby znaleźć czas na życie rodzinne i stosunki domowe, na pouczające czytanie, i kształcenie umysłu, podnoszenie się myślą w wyższe strefy ducha, nareszcie na przejście z życia do śmierci. Przerażała ją myśl, że i ją ruch ten porwać może swym nieprzepartym prądem, nie dozwalając odzyskać równowagi.

Jakże niewysłowiony wstręt ją ogarniał, ilekroć obecną była przypadkiem pewnym rozmowom, które skażenie smaku i rozluźnienie poczucia moralnego wprowadziło jako nową modę do salonów, ilekroć słyszała, naprzykład, kobiety wyższego urodzenia, swobodnie rozmawiające między sobą lub nawet z mężczyznami o ciekawościach fizyologicznych, o ukrywanem zepsuciu i nieprawościach, o potwornej rozwiązłości: słowem jak to powiedział poeta „o występkach nieznanych nawet piekłu.”

Smutek jej i oburzenie potęgowały się jeszcze, gdy pomyślała sobie, że tak we Francyi jak i zagranicą, wyrokować będą o duchu i obyczajach francuzkiego społeczeństwa z tej próbki sztucznych wybrańców, z tej krzykliwej kosmopolitycznej mieszaniny, której zabawy, przygody, skandale i stroje, radują codziennie reporterów, wywołując zarazem szydercze śmiechy publiczności.

W obecnym czasie i w obecnym stanie umysłów we Francyi, w chwili gdy przez jakiś rodzaj moralnej brawady, rozniecono w tłumach pospólstwa żądze i chuci już niedające się okiełznać, jakkolwiek niezajmująca się przeważnie polityką, pani de Vandricourt, widziała z przerażeniem, że najwięcej na widoku stojące wyższe sfery społeczne są pod tym względem najzupełniej obojętne i zajęte wyłącznie zabawą i uciechami. Zdawało jej się, że znajduje się na okręcie zagrożonym zatonięciem, a oficerowie jego zamiast, pamiętając o swym obowiązku, obmyślać środki ratunku, hulają i upijają się z osadą.

Najsmutniejszem było, iż uczuwała niepokój stopniowo budzący się w jej duszy. Życie tak płoche, bezmyślne i bezgranicznie zmysłowe, dla nikogo zdrowem być nie może, złem więc było nawet dla istoty tak szlachetnej i czystej jak Alieta. Były chwile w których zdawało się jej, że w tym świecie tak różniącym się od niej, tak obcym i zamkniętym dla podnioślejszych myśli i ideałów, ona jest jakąś istotą osobliwszą, ekscentryczną, którą wyjątkowe wychowanie straciło może z prawdziwej drogi. Wiara jej nie była poważnie zachwianą, ale niekiedy wydawało jej się dziwnem, iż w tym wielkim tłumie stanowi wyjątkową jednostkę. I tak, nie ulegało zaprzeczeniu, że religia będąca dla niej rzeczą główną i zasadniczą, dla większości osób należących do jej świata, była tylko rodzajem tradycyi dobrego tonu i zwyczajem konwencyonalnym, który wychodząc w niedzielę z kościoła, zostawiało się na jego schodach aż do następnej znów niedzieli, a w ciągu tygodnia nikt już ani pomyślał o nim. Przez przestawanie z waryatami, najsilniejszy rozum może się uczuć wstrząśniętym, to też i Alieta pytała sama siebie z niewysłowionym przestrachem: czy powoli i jej się nie udzieli otaczający ją sceptycyzm i obojętność.

Jednocześnie córka pani de Vandricourt podrastała, co było powodem, że nietylko o siebie ale i o nią zaczynała się niepokoić. Jakże zdoła wychować ją według swego serca i zasad, tam gdzie powietrze samo nasycone było nietylko niewiarą ale i bezwstydem? W mieście, gdzie tuż przy drzwiach do szkół, a nawet pensyi młodych dziewcząt, powystawiane były w wystawach sklepowych książki i sztychy, jakie dawniej znalazłby zaledwie w pokątnych księgarniach Genewy lub Brukseli?... Jak ustrzedz tę ukochaną dziecinę od tylu wstrętnych zetknięć, zgubnych przykładów i nieprzyzwoitych dwuznaczników, wypowiadanych w salonach i przedpokojach, od zepsucia i ogólnej obojętności pod względem moralnym?...

Chcąc uniknąć choćby jednego z tych niebezpieczeństw, Alieta powierzyła małą Joasię, wyłącznej opiece Wiktoryi Genest, starej bony, która ją wychowywała i którą sprowadziła z Varaville. Stara Wiktorya należąca do tej wygasłej już dziś rasy sług uczciwych, przywiązanych i gderliwych, prawie codziennie po południu prowadziła Joasię do parku Monceaux lub do Pól Elizejskich; aż pewnego dnia wróciła z tej przechadzki oburzona do najwyższego stopnia, przeciw tegoczesnemu światu i miała słuszność za sobą. Powiedziała pani, że jedna z małych panienek bawiących się z Joasią, zobaczywszy jakąś panią, przejeżdżającą w powozie, odwróciła się nagle do nieco starszej przyjaciółki i wskazując na mijającą je, rzekła:

— Patrz, to koczkodon!

— Zkądże wiesz o tem? — zapytała przyjaciółka.

— Łatwo mi wiedzieć — odpowiedziała — bo to kochanka mojego ojca!

Komuż nie jest wiadomem, że podobne zdarzenia nader często powtarzają się w Paryżu pod rozmaitemi postaciami, co nie mogło wpływać na uspokojenie macierzyńskich obaw pani de Vandricourt.

Gdyby przynajmniej wśród tych trosk i utrapień, miała tę przynajmniej pociechę, że pozyskała zbawienny wpływ na umysł męża, że nastąpiła w nim choćby najmniejsza zmiana, najlżejszy zwrot w upragnionym przez nią kierunku, ale nic takiego nie miało miejsca! Wszelkie zatem jej ofiary były daremne; czuła, że jak dawniej, trwa niezachwiany w swej do rozpaczy przywodzącej negacyi i zimnej, sceptycznej filozofii. Widział dobrze to rozprzężenie społeczne, tak boleśnie rażące Alietę, nie pochwalał zepsucia i rozumiał niebezpieczeństwa, ale widząc złe, nie widział na nie lekarstwa. Żyjemy, mówił, w okresie upadku lub przeobrażenia, a tak w jednym jak w drugim razie po co walczyć daremnie z nieuniknionemi następstwami. Naturalnie, Alieta nie podzielała tego zdania i korzystając z poufniejszego obecnie stosunku z mężem, nie obawiała się już jak dawniej prowadzić z nim niekiedy rozpraw w tych drażliwych kwestyach. Lecz w takich razach pan de Vandricourt rozmawiał niechętnie a nawet niekiedy unosił się gniewem, jak człowiek nie chcący

być nawróconym. ani też aby podobna żarliwość zapanowała w jego domu.

Gdy pewnego dnia zaczęli rozmawiać o moralnym upadku niższych warstw społecznych, z jakiemi litościwa i miłosierna Alieta często miewała stosunki, powiedziała śmiało: że na nieszczęście, zepsucie i szerzący się wśród nich materyalizm przechodzi tam od klas wyższych, najgorszy dających przykład.

— Masz zupełną słuszność—odpowiedział Bernard — i doprawdy nie wiem, gdzie zajdziemy idąc tym torem; straszne może gotują się przewroty... Ale że zaradzić temu niepodobna, lepiej więc nie myśléć o tem.

— A więc tak niby jak Ludwik XV? — mówiła Alieta. — Ale jesteś pewny, mój drogi, że nic na to zaradzić nie można? Czyż sądzisz, że obalenie wszelkich wierzeń religijnych, wszelkiej nadziei po za grobem, wszelkiego uciekania się do Boga, nie jest głównym powodem tej gorączkowej i wyuzdanej żądzy rozkoszy natychmiastowych i uciech materyalnych, których zgubnych następstw sam się obawiasz?

— Jestem o tem najmocniej przekonany — odpowiedział — ale cóż z tego? do czego zmierzasz? Czyż to moja wina, że ziemia się obraca? Czyż moja wina, że niewiara rozwielmożniła się i ogarnęła wszystko od szczytu do podstaw? Czy chcesz dać mi do zrozumienia, że powinienbym służyć za przykład ludowi?... ale jakiż i czego dam mu przykład, skoro w nic nie wierzę?... chyba przykład obłudy i świętokradztwa?...

Alieta zbladła bardzo i nic nie odpowiedziała.

— Kochana Alieto — mówił cierpko — szamocesz się z niepodobieństwem... Jesteś rzeczywistą chrześcianką, w społeczeństwie będącem niem tylko z nazwy... Nie zdołasz przecież zreformować obecnego czasu... nie zdołasz przecież zmienić Paryża XIX wieku, w Port Royal-des-Champs w którym zostałabyś matką Anielą. Proszę cię więc, wyrzecz się podobnych zamiarów... wyrzecz się nadewszystko, błagam cię, chęci nawracania mnie do twoich wierzeń... Dziwna ta mania nie daje ci spokoju, a mówiąc szczerze, mnie drażni i męczy... bo czuję ją w każdem twojem słowie, w całem postępowaniu twojem... Wszak pod tym względem jasno objawiłem przed ślubem naszym moje przekonania, stryj twój zaświadczyć to może. Uczyniłem więc wszystko co było w mocy uczciwego człowieka, aby ci żadnych pod tym względem nie zostawić złudzeń i oszczędzić zawodu będącego głównem, a chcąc być sprawiedliwą, sama przyznasz, jedynem źródłem twoich smutków i boleści... Wyrzecz się więc raz na zawsze tego marzenia... nie myśl o tem wcale... a zobaczysz jak spokojniej odetchniemy oboje...

Alieta milcząc wpatrywała się w niego błagalnem, łzami zroszonem spojrzeniem; wtedy przeważyła w nim wrodzona jego dobroć i rzekł siadając przy niej:

— Uspokój się, droga moja, może nie mam słuszności... pod względem nawrócenia nigdy o niczem ani o nikim zwątpić nie można.. przypomnij sobie pana de Rancé... Wszak zanim został reformatorem Trapistów, był takim jak ja światowcem i krańcowym sceptykiem... a jak nazywano wówczas wielkim libertynem... a przecież w końcu został świętym prawie... Co prawda, straszny powód popchnął go na tę drogę... Wszak wiesz co spowodowało jego nawrócenie?

Przecząco skinęła głową.

— Otóż powróciwszy do Paryża po kilkodniowej nieobecności... biegnie do swej ukochanej, jeźli się nie mylę, pani de Montbazon, wchodzi bocznemi schodami od których klucz posiadał i pierwszą rzeczą jaką zobaczył wszedłszy do pokoju, była leżąca na stole głowa kochanki, na której doktorzy robili sekcyę.

— Z radością powitałabym śmierć, gdybym wiedziała, że głowa moja taką władzę mieć będzie! — zawołała Alieta, z tak szczerym zapałem, że słowa te jej boleśnie odbiły się w sercu męża. Uśmiechnął się jednak i rzekł głaszcząc ją po twarzy:

— Co za szaleństwo!... taka śliczna główka nie potrzebuje umierać, aby dokonać cudu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

RYCERZ MORA.

(Dalszy ciąg.)

W tym tumulcie niepodobna było szukać Horna i Żwan stał na uboczu, patrząc na tę tragedyę... Wtem widzi, jak Lniski z okrwawionym toporem w garści wlecze jakiegoś Szweda ku niemu, dzierżąc go silnie za kark.

— Oto masz Horna! — rzekł Lniski i rzucił Szwedem o ziemię.

— Żywy?

— Żywy, jeno poraniony, ale mu nic nie będzie.

Jakoż Horn leżał prawie bez duszy na śniegu, cały krwią zalany i zmięty strasznie.

— Któż go tak pokrwawił! — spytał Żwan.

— A nikt. Padł pod konia, któregoś zabił wystrzałem i stratowali go. Nic mu nie jest, jeno chłop go naciął trochę kosą w piersi.

Tymczasem chłopi już wycięli Szwedów z kretesem. W rzeczy samej, jak przepowiadał Boruta, ani jeden zwiastun klęski się nie znalazł. Wycięto wszystkich do nogi, oprócz Horna, którego ocaliło zabicie konia. Padł pod konia i leżał tak przez cały czas rzeki. Był tylko mocno stratowany kopytami koni i nogami ludzi, rękę miał jedną złamaną, w piersi trochę zacięty, ale zresztą żywy i cały. Teraz chłopy, wyciąwszy Szwedów, wzięli się do ich obdzierania. Zdobycz w ogóle była znaczna. Wzięto trzydzieści kilka zdrowych koni, bo reszta była zabita lub raniona, kilkadziesiąt szabel, tyleż pistoletów, siodeł, kulbak i mnóstwo pieniędzy, srebrnych naczyń i sprzętów, pochodzących widocznie z rabunku. Trupy szwedzkie strasznie posiekane, krwawe, nagie, wstręt czyniły; więc też, jak tylko wszystką zdobycz zabrano, ruszono zaraz za przewodem Lniskiego do owej wioski, gdzie Szwedzi dla siebie prowiant nakazali. Chorego Horna wsadzono na konia i tak śmiejąc się, śpiewając, opowiadając krwawe epizody tej rzezi, przybyli do tej wioski.

Tu w rzeczy samej znaleziono obfite zapasy chleba, słoniny, gorzałki i kilka zabitych baranów, oraz siana i owsa dla koni. Było to raczej leśnictwo jak wioska. Trzy czy cztery chaty kryły się wśród czarnego boru. Rozłożono się wygodnie i odpoczywano po całonocnych tarapatach, niewywczasie i bitwie, która zresztą wojska Żwana nic nie kosztowała. Kilku ludzi było lekko ranionych szablami, kilku potłuczonych przez konie, to i wszystko.

Hornowi, jak tylko przy pomocy Lniskiego, który znał się na ranach dobrze, opatrzono jego skaleczenia, zaraz Boruta, który do tego był jedyny, poniósł propozycyę wymiany na kasztelankę. Zrazu Szwed wzdragał się, klął na czem świat stoi, rzucał się jak opętany, groził pomstą niezwyciężonego, jak mówił, Karola Gustawa.

— Do nogi was wytępimy za waszą zuchwałość! — wołał w okrutnej pasyi — cały gościniec od Krzepic do Kłobucka ubierzemy w szubienice i wywieszamy was co do jednego.

— Ot niedorzeczności gadasz, mości panie komendancie — odpowiadał mu na to Boruta—i ja jeno przypisuję to febrze od ran i alteracyi twojej. Nim ty nas wywieszasz na drodze od Krzepic do Kłobucka, to my ciebie wprzódy obwiesimy ot, na tej suchej wierzbie, jeśli nie przyjmiesz naszej planty.

— Obwiesicie mnie?

— Jak Bóg na niebie, tak obwiesimy. Będzie to pomsta i kara za wszystko coś uczynił.

— Ejże mości szlachcicu, nie zdzierżysz tego.

— Zdzierżę, jako żywo!

— A któż tu tych buntowników jest generał?

— A to waści nic do tego: kto jest, to jest...

— A może ty?

— A może i ja.

— To niechże cię piorun trzaśnie! — wołał Szwed, ciskając się jak szalony.

— Nie sierdź się i nie wymyślaj, bom ja też nie z gliny, jeno ze krwi. I jeżeli dysymuluję z tobą, to jeno dlatego, żem mocniejszy. Ot co tu gadać, dasz za siebie kasztelankę, czy nie?

— A jak nie dam?

— To będziesz wisiał za dwa pacierze, jak mnie tu żywym widzisz.

— Jakże to! cóż to za nowy obyczaj jeńców wieszać? Tego nawet poganie, Scytowie dzicy nie czynią...

— Ale wy czynicie i my też wam odpłacimy się jeno pięknem za nadobne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z pod naszej strzechy.

Treść: Trzy sprawy. — Zima. — Klęski mrozów.— W Afryce. — Ameryce. — W stepach Meksyku. — W południowych stronach. — Karnawał. — Bal polski w Petersburgu. — Jego świetność. — Smutne szranki. — Gniew księcia kanclerza. — Jego strona tragiczna i komiczna. — Słowa gorzkiej prawdy. — Środki pojednania. — Szyderstwo z nich. — Nowe pomysły humorystyczne. — Krzykała. — Jego pogląd. — Fortele wojenne i dyplomatyczne. — Bezskuteczność środków przedsięwziętych. — Konieczność zjednoczenia Słowian. — Dwóch naszych spekulantów literackich.

W liczbie spraw poruszających obecnie kontynentem niemal całej Europy, są trzy niby małe, nic nie znaczące, a jednak zwracające na siebie powszechną uwagę.

Pierwszą z nich jest mróz dawno niebywały, dręczący nietylko naszą biedotę w izbinach, do-

piero w południe ogrzewanych przy gotowaniu obiadów, ale wywołujący narzekania na całem Południu a nawet w Afryce, nieznającej prawie śniegu a cóż dopiero temperatury na zero spadającej. W Ameryce jest także zima niesłychanie ostrą. W Jawie i Dakocie zdarzają się mrozy rtęć ścinające w termometrach. Rio Grande i inne rzeki na Zachodzie, mimo nader bystrego prądu swego, stanęły. Straszliwie też cierpią od zimna niezliczone trzody na stepach, począwszy od gór Montany, aż do Teksas i Nowego Meksyku, setkami tysięcy giną biedne zwierzęta, nie znajdując pożywienia, wody i schronienia przed zimnem. Pomarańczarnie w krainach południowych prawie do szczętu zniszczone. Wymarzły równie inne drzewa i zasiewy ozime, plantacye trzciny cukrowej i t. d.

Do drugiej sprawy należy karnawał niezwykle długi i rozweselony, w którym obok balików czysto prywatnej natury, występują bale ważniejszego zakroju.

Bal polski w Wiedniu, całym swym układem i świetnością zgromadzenia Wiedeńczyków w zdumienie wprowadził. Obecnie podobny bal odbył się w Petersburgu, o którym Petersburskij Listok takie zrobił sprawozdanie.

„Ze wszystkich balów publicznych, urządzanych u nas na cele dobroczynne, podczas sezonu zimowego, bal polski odznacza się zawsze nietylko licznym udziałem publiczności, ale także i tą przyjemną, niewymuszoną wesołością, które nie mają nic wspólnego z balami i zabawami urządzanemi przez inne towarzystwa, francuzkiego niewyłączając. Na balach polskich tańczą z życiem, gdyż Polacy pod tym względem wyróżniają się charakterystycznie. Przybywając na swój bal, nie włóczą się po sali parami lub w pojedynkę, nie poziewają udając znudzonych, ale odrzuciwszy na bok troski, zapominają o dolegliwościach codziennego życia i oddają się wesołości duszą całą. Trzeba było być w klubie szlacheckim na balu polskim, żeby powziąć wyobrażenie jak potrafią Polacy przepędzić czas przyjemnie.

„Przybyliśmy na bal po północy, czyli w chwili najwyższego rozwoju zabawy. Ciągnąc po schodach pośród szeregów galowo przybranej służby, słyszeliśmy już szum rozmowy prowadzonej przez tysiące osób.

„Skoro znaleźliśmy się w pierwszej sali klubu, skoro rzuciliśmy wzrokiem po tłumach dam strojnych, a jedna od drugiej piękniejszych, skoro powiedliśmy oczami po towarzyszącej im młodzieży i spostrzegli ową elegancyą i grzeczność, z jakiemi gospodynie balu zapraszały wszystkich do przyjęcia chłodzących napoi, ciast, cukrów, owoców i bukiecików z żywych kwiatów, tośmy w tej chwili zrozumieli, że tu nie ma miejsca na nudy, panujące niestety, prawie na wszystkich naszych zebraniach publicznych.

„Wielka sala błyszczy tysiącami świateł a wniej roi się głowa przy głowie i tysiące białych jak śnieg sukni. Wszystkie miejsca, ławki i galerye natłoczone, po bokach, stoją porozstawiane stoły.

Gdzie spojrzeć, wszędzie prześliczne stroje, różnorodne materye i kwiaty, czarne fraki, mundury inżynierów, oficerów gwardyi i wyższych dostojników. Wtem odzywają się ogniste dźwięki mazura i trzysta przeszło par rusza w tany. Nietańczący zamienili się w widzów, zachwycających się widokiem prawdziwie pięknym. Mazur trwający prawie dwie godziny, z galeryi przedstawił się cudownie; często brała wielka ochota bić niektórym parom brawo! Gospodyniami balu były: hrabina Rzewuska i Potocka, osób wszystkich znajdowało się przeszło trzy tysiące, a zabawa przeciągnęła się do godziny piątej rano. Znajdowali się na nim nietylko panowie i panie w Petersburgu mieszkający, ale z Królestwa Polskiego, z Galicyi, Wiednia i Berlina, umyślnie na to zebranie przybyli.

Z tych świetnych salonów szumiących wrzawą karnawałowej wesołości, iskrzących się łuną światła, wdzięku i drogich kamieni, ożywionych tonami tanecznej muzyki... przejdziemy w smutniejsze nieco szranki... gniewu p. Bismarka na naszych braci w księztwie Poznańskiem zamieszkujących.

Historya to tragiczna i tak jest traktowaną w sejmie i prywatnych kółkach, bo gdzie idzie o poniewieranie prawa, tam rzeczy lekceważyć nie można. Głębiej jednak w niej rozpatrzywszy się, z okropności swej wiele traci a nawet przybiera barwę komiczną, przez samych Niemców z zaperzenia Kanclerza wyśmiewaną. Niebrakło więc i poważnego traktowania przedmiotu z przysypką gorzkiej prawdy jak piołun, wywołującej rumieniec wstydu nawet u najwięcej służalczych.

„Rozprawy są tu niepotrzebne, rzekł poseł Wierzbiński, bo wiadomo, że większość da wszystko rządowi co zażąda. Krzywdzeni wiedzą, że tu opór bezskuteczny, ale nie zrzekają się prawa postawienia pod pręgierzem rozszalałego samolubstwa, który się targa na najwyższe dobro człowieka i dokonywa z cynizmem nieznanym nawet w najsroższej starożytności. Jest-to dalszy ciąg rzezi wyprawianych od IX do XII w. nad Łabą i Odrą i krwawych popisów na Żmujdzi jeszcze na początku XV w., kiedy światło wiary chrześciańskiej już przeniknęło za Niemen. To nadużywanie siły fizycznej jest najlepszym dowodem niemocy sił duchowych, bezsilności a nawet niższości cywilizacyi, która w pysze swej przypuściła, że dosyć będzie jej tylko zbliżyć się do cywilizacyi tubylców, aby całe społeczeństwo rozbić i roztopić w sobie. Jest-to następstwo szkarady czynów w przeszłości, które ciągle jak polip odradzać i rozrastać się muszą. Człowiek czy społeczność, albo jest człowiekiem i szanuje prawa innych, albo zacząwszy je gwałcić, wyzuwa się z człowieczeństwa. Kto niszczy człowieka wkoło siebie, ten w końcu musi go zniszczyć i w sobie."

Był-to głos poważny i dobrze prawdą przypieprzony, na wielu niemałe zrobił wrażenie, a gdy rozważano inne projekta, jeden z posłów Rauchchaupt oświadczył, że pojednanie Polaków z Niemcami w Poznańskiem, tylko przez wykonanie nowego prawa germanizacyi, przyspieszonem zostanie.

Śmiechem wielkiej części obradujących, przyjęto ten nowy pomysł jednania braterstwa i uczuć przyjacielskiej życzliwości, i w tym humorystycznym ferworze, część sejmujących szanujących godność swoją i społeczną, zaraz rzuciła się do tworzenia coraz nowszych środków, mających niby zapobiedz dalszemu, niebezpiecznemu szerzeniu się polskości w Wielkiem księztwie Poznańskiem. Zażądano więc, aby dzieci polskie nie były karmione ani przez matki, ani matki polki, tylko żeby je wykarmiano mlekiem krów niemieckich. Dla bogatszych, mamki Niemki dostarczać będzie państwo nienależące do ultramontanek i nieumiejące inaczej mówić jak po niemiecku. Wszelkie pokusy nauczenia mamki po polsku, lub tajemne karmienie dziecięcia piersią Polki, uważane będzie za zdradę stanu, jak również szczepienie ospy limfą niepochodzącą z krowy lub dziecka czysto niemieckiego.

Inny wreszcie brnąc dalej w tem humorystycznem szyderstwie, doradza wymyślenie prawa na wstrzymanie przekładów z literatury polskiej na język niemiecki, które w ostatnich czasach zalały targ księgarski.

Gdym rozważał to wszystko, nagle stanął tuż przy mnie jeden z wielkich krzykałów, ale ze zdrowym na świat poglądem i w kilku słowach domyśliwszy się o co idzie, zawołał rzucając się na kanapę:

— Śmiej się, mój bracie, z całej tej gmatwaniny, z taką wrzawą ścierającej się w kolumnach prasy peryodycznej. Czyż sądzisz, że ten, który ją wywołał, nie pojmuje całej jej błahości i nie śmieje się w ciszy swego ducha z zajmujących się nią poważnie, jako dziełem wielkiej niesprawiedliwości?

W walce każdej czy w salonach dyplomatycznych, czy na polu huczącem armatami, wszelkie fortele czasem najdziwaczniejsze, wielką odgrywają rolę. Otóż i kwestya z takiem dziś oburzeniem słusznie przyjmowana, niczem więcej nie jest tylko owym fortelem mającym kogoś podejść i w błąd wprowadzić. Podobnie osądził ją i zmarły Aksakow, zapytując w swej Rusi: kogo tu pan Bismark chce oszukać? Jest on tu podobny do zręcznego predystigatora, który aby módz pod kapelusz podsunąć pomarańczę w miejsce ziarnka grochu, zwraca wszystkich uwagę na punkt w suficie wskazany, a podczas tego przemiany pomarańczą dokonywa.

Wreszcie choćby i tak nie było, to, mój bracie, dłużej klasztora jak przeora a środki germanizacyi nawet tak brutalne jak projekt stanowi, nie lat ale wieków potrzebują, aby owoce pożądane wydały. Nacisk Niemców na dziedziny Słowian trwa już od trzynastu a nawet więcej wieków i to wśród strasznych rzezi w stal zakutych Germanów, idących niby z krzyżem w ręku przeciw nagim niemal pogańskim ludom Słowian. Mimo to dziś jeszcze w pobliżu Elby znajduje się kilkanaście osad, których mieszkańcy między sobą używają języka swoich praojców i parękroć sto tysięcy Serbów utrzymujących wiernie swą słowiańską narodowość.

Bądź więc spokojny o Poznańczyków; jeżeli zginą to z własnej winy, ale lud pozostanie i ten zjeść się nie da. W Czechach wszystko co wyżej nad poziom wytchnęło głowy, utonęło w falach niemczyzny, a dźwignął Czechy lud i ten w nich życie rozwija. Większe miłosierdzie Boże jak złość ludzka! Prąd dziejów płynie z siłą niczem niepowstrzymaną, zjednoczyły się Włochy, Niemcy, obecnie przychodzi kolej na Słowian, a zjednoczeniu temu nic nie przeszkodzi, nawet geniusz wielkiego Kanclerza, choćby corocznie rzucał miliony marek na wykupno ziemi z rąk polskich posiadaczy.

— Amen! — domówiłem, a mój krzykała dodał:

— Tak mój bracie, Amen, stanie się to jak mówię, byleście w potędze swego ducha wytrwali, byleście szczególniej wy literaci, mający przywilej przemawiania do społeczności, byli ludźmi przekonań a nie przekupniami swoich zdolności, jak ów jeden z naszych literatów, który przyjąwszy zaproszenie do współpracownictwa w piśmie prowincyonalnem, prosił tylko o wskazówki jak ma pisać, czy na żydów czy przeciw nim, czy Niemców mieszać z błotem, czy bronić ich przed napaścią.

Gdy zaś innemu zarzucono sponiewieranie niesprawiedliwe niby krytyczne, dzieła niemałej wartości, odrzekł z najzimniejszą krwią:

— Mój kochany, zapłać mi tak suto, jak za to ja zostałem zapłacony, to dwa razy jeszcze lepiej sam siebie sponiewieram, a ty chcesz abym kogoś oszczędzał.

Także mi facet!

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

---

1 Marca 1886 roku.

Karnawał zbliża się do końca, nie pora już mówić o strojach balowych, dla osób jednak, któreby chciały odświeżyć ubranie, przytaczamy tu ozdobę powszechnie dziś przyjętą w Paryżu. Jest to długa na łokieć gierlandka, zakończona z jednej strony małym, z drugiej większym bukiecikiem. Mały przypina się do prawego ramienia, ztąd gierlandka przechodzi ukośnie przez stanik i kończy się z lewego boku, przytwierdzona do spódniczki drugim bukietem, pomieszanym z puklami wstążki. Gierlandki te robią z małych różyczek, *roses pompons*, z fijołków, z kwiatu ponsowej geranii i t. p. Do ubrania głowy, używane powszechnie egretki z takichże kwiatków. Na mniejsze wieczory lub do teatru, tak mężatki jak i panny noszą egretki ze wstążki kolorowej, szerokiej na dwa cele. Takie egretki z czarnej aksamitki, mieszają z dżetem, lub przepinają złotemi szpilkami.

Byliśmy w tych czasach w akademii francuzkiej, na uroczystem przyjęciu, Ludowika Halewego, jednego z pierwszorzędnych dziś powieściopisarzy.

Paryżanki, przez uszanowanie dla miejsca i nowoprzyjętych członków, ubierają się bardzo świetnie na tego rodzaju wystąpienia, zwłaszcza że oszklona kopuła wielkiej sali, pozwala widzieć najdokładniej, każdy szczegół ich stroju. Na godzinę przed rozpoczęciem odczytów, wszyscy zajmują swoje miejsca, jest zatem dosyć czasu do przypatrzenia się pięknym sukniom i kapeluszom. Przytoczymy tu co nam szczególniej wpadło w oko.

Uważaliśmy wiele sukien pekinowych, w węższe lub szersze pasy. Strojniejsze z nich całkiem jedwabne, w pasy aksamitne, lub przerabiane w różnokolorowy deseń; mniej strojne z miękkiej tkaniny wełnianej, przerabianej jedwabiem. Spódniczka bywa zazwyczaj w pasy, na wierzch zaś idzie tiunika gładka w odpowiednim kolorze, stanik zarówno gładki. Dla osób wysokich i szczupłych, pasy dają się w poprzecznym kierunku, dla pełnych i niezbyt wysokich dają się zwykle w podłuż.

Do najświetniejszych należała suknia z materyi *ottomane* w szafirowym kolorze.

Spódnica mocno przyfałdowana w tyle, miała przód szeroko roztwarty; przez otwór wyglądała druga fałszywa spódnica z materyi w srebrnym odcieniu w szafirowe poprzeczne pasy, przerabiane w deseń. Z obu stron wierzchnia spódnica przytwierdzona była rzędem liści naszywanych szafirowemi paciorkami. Stanik do tego obcisły, z baskiną i karoczkiem, miał przody szeroko otwarte w górze, podłożone plastronem w poprzeczne pasy. Kołnierz stojący z tejże materyi i takież wyłogi u rękawów dopełniały ubrania. Kapotka z tiulu szafirowego w rzucik, z odwiniętem rondkiem aksamitnem miała wysoką egretkę z jasno popielatych piórek w srebrnem odcieniu.

Drugie niemniej strojne ubranie, składało się ze spódnicy w wielki deseń z różnokolorowych makówek i liści. Na to spadała tunika z gładkiej materyi w stalowym kolorze: tunika ta tworzyła z przodu fartuszek, ścięty w ząb jak róg chustki, z prawej strony przyczepiony do stanika; z lewej tunika przechodząc do tyłu, spadała dość długo w fantastycznych podpięciach. Fartuszek zdobiła piękna pasmanterya, przerabiana stalkami. Stanik popielaty z karoczkiem, przybrany również pasmanteryą, miał przody szeroko roztwarte, pod spód szła długa kamizelka z materyi w deseń. Dopełniał ubrania kapelusik popielaty, zahaftowany stalą, przybrany egretką z piór białych.

Trzecia suknia z materyi w kolorze wydrowym, miała spódnicę prostą, mocno nafałdowaną w tyle. Przód spódnicy, oddzielony był od boków dwoma słupami aksamitnemi w ciemniejszym odcieniu. Przez cały ten przód, przechodziła w małych odstępach frendzla z paciorek szklanych, naszyta w drabinkę między dwoma słupami. Stanik otwarty z baskiną miał wyłogi aksamitne i plastron naszyty frendzelkami. Kapelusik z tiulu bronzowego zasiany w rzucik z paciorków, przybrany egretką z piór w kolorze złotawem, pięknie dopełniał ubrania.

Z pomiędzy sukien wełnianych, jedna szczególniej zwróciła uwagę naszą, popielata w białe paski jedwabne, pomieszana z gładką popielatą tkaniną. Spódnica w pasy, dane w poprzecz, ułożona była z tyłu w grube fałdy. Na to spadała tiunika gładka, otwarta z lewego boku, tworząca na przodzie długi zaokrąglony fartuch, w tyle puff niezbyt rozniesisty. Forma stanika odznaczała się nowością. Był to rodzaj kaftanika, z baskiną porozcinaną w zęby. Plecy przystawały do figury, otwarte przody puszczone były lekko. Pod spód szła kamizelka w pasy białe poprzeczne; otwarta w górze, nakształt kamizelek mezkich. Przez ten otwór widać było koszulkę z fularu surah, zaprasowaną w fałdy, w śmietankowym odcieniu. Przód tej kamizelki spinał się na trzy małe, złote guziczki. Kapelusik okrągły popielaty z białem piórem, ładnie dopełniał ubrania.

Za tydzień rozpoczną się w wielkich magazynach tutejszych wystawy wiosennych i letnich towarów; niektóre nowości pokazują się już dla zachęty, równie jak się tu i owdzie, dają widzieć szparagi i poziomki algierskie. W jednym z magazynów bulwarowych (*aux trois quartiers*), widzieliśmy lekkie tkaniny wełniane, w rodzaju kanwy, różniące się od przeszłorocznych tem, że są przerabiane w różnokolorowe jedwabne pasy. Do takiej spódniczki dodaje się zwykle tiunika gładka; stanik również gładki na kamizelce albo plastronie w pasy.

Kanwa taka w kolorach szarym lub popielatym, ma pasy poprzeczne jedwabne szerokie na dwa cale, pomiędzy niemi idzie pas przerabiany w turecki deseń różnemi kolorami. Uwaliśmy też kanwę w śmietankowym odcieniu, w pasy tureckie, śliczne to ubranie do teatru lub na wieczór.

Wpadła nam także w oko, kanwa czarna bardzo klarowna, przerabiana w rzucik z liści lub kwiatów czarnych. Ten rzucik obwiedziony dżetowemi paciorkami, bardzo ładnie wygląda.

Rękawiczki noszą zawsze nadzwyczaj długie; do krótkich duńskich dodają szeroką koronkę irlandzką, ściągniętą w górze na wązką wstążeczkę.

Wielkie magazyny, wystawiały niedawno bieliznę różnego rodzaju. W stołowej bieliznie zwróciły uwagę naszą obruski i serwety z przerabianym szlakiem ponsowym i wystrzępioną frendzlą zamiast obrębka. Niektóre z nich mają brzeg szeroki naśladujący kanwę; na tym można haftować deseń bawełną ponsową. W razie gdyby nie było takiego brzegu, kładzie się na wierzch zwykła kanwa, i wyciąga gdy szlak ukończony. Na serwetach, cyfra złożona z dwóch wielkich liter, haftuje się w pośrodku, na obrusku cyfra idzie nie w rogu, ale w środku zaraz nad szlakiem.

Widzieliśmy też ładne serwetki okrągłe, całe zahaftowane ponsową lub różnokolorową bawełną, kładą je na talerz lub półmisek pod ciastka. Serwetki te robią zwykle na etaminie.

Najmodniejsze też story do okien, haftowane na etaminie cienką włóczką. W koło idzie szlak, w pośrodku rzucik z kwiatów, bardzo to świeżo i ładnie wygląda.

Skoro mówimy o robotach, wspomnijmy też jedną, którą upodobały sobie Paryżanki. Z włóczki podwójnej, w rozmaitych odcieniach mchowych, robią prostą ściągaczkę, na piętnaście oczek. Ta ściągaczka wygotowana w wodzie i wysuszona, obcina się z jednego brzegu i wystrzępia. Taką fryzowaną frendzelkę naszywa się raz koło razu grube sukno, tworzy to bardzo ładny dywanik, jakby z mchu utkany. W odstępach dodają się drobne kwiateczki, z włóczki ponsowej, białej, żółtej i t. d.

Taka frendzelka mchowa, naszyta trzy razy na tasiemce, służy do opatrzenia okien na zimę, zdobią ją też włóczkowemi kwiatkami.

Szeroka frendzla w tym rodzaju, używana do przysłonięcia glinianych doniczek z kwiatami.

Mech w ogólności bardzo modny. Owoce na stół podają zazwyczaj w koszyczkach, wyłożonych mchem prawdziwym. W ten mech zatknięte gałązki liści i kwiatów, przysłaniają owoc do połowy.

WIADOMOSCI Z KRAJU.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

*** **Pszczoła.** Hodowcy pszczół i właściciele pasiek będą u nas mieli własny swój organ, gdyż pan Kazimierz Lewicki, dyrektor muzeum pszczelniczego, zamierza wydawać czasopismo, poświęcone specyalnie tej umiejętności. Program pisma jest dość obszerny, ma albowiem na celu: 1) rozprzestrzeniać pasiecznictwo, 2) czuwać nad początkującemi pasiekami, przypominając, doradzając i pouczając. 3) Gromadzić spostrzeżenia rady i uwagi doświadczonych na polu pszczelnictwa pracowników. 4) Notować wszelki postęp na tej drodze. 5) Ułatwiać zbyt produktów. 6) Unikając sporów, dążyć do porozumienia pomiędzy wszystkimi naszymi pszczelarzami, dla łącznej pracy z ich własnym i ogólnym pożytkiem.

Program to bardzo piękny. Gdyby go w tak szerokim zakresie odpowiednio można utrzymać, pasieczniczto doszłoby w naszym kraju do znakomitej świetności.

Pierwszy numer „Pszczoły" wyjdzie na początku Kwietnia, gdy skrzydlata jej imienniczka wymknie się z ula, inaugurując *sezon*.

Pomiędzy naszemi czytelniczkami znajdzie się niejedna pszczelarka, której ta wiadomość obojętną nie

jest, wszystkie zaś jako *pszczółki* i *mrówki* drobnej pracy domowej, sympatycznie przyjmą pokrewne im wydawnictwo.

W imieniu ogółu naszych „pszczółek", witamy nowe pismo, życząc mu powodzenia.

⁂ **Ostrzeżenie.** Ofiarą nałogu jakim się staje nadużycie morfiny, padła w Warszawie osoba młoda, bo zaledwie 24 lat licząca.

Przed półtora rokiem, cierpiąca na newralgię w głowie, z polecenia doktora, zaczęła używać tego środka, wewnątrz i za pomocą wstrzykiwań podskórnych. Ulga po użyciu morfiny okazała się widoczną, lecz zgubne w skutkach lekarstwo, po niejakim czasie należało znowu powtórzyć.

Pani X powiększyła dozę a z powodu trudności w nabyciu u nas środka sprowadzała go potajemnie z zagranicy, przyjmowaniem trucizny osłabiając się coraz bardziej.

Zdenerwowanie całego organizmu postępowało szybkim krokiem, pojedyńcze dawki nie robiły żadnego skutku, należało je powtarzać coraz częściej, wreszcie, pomimo energicznej kuracyi, nieszczęśliwa kobieta w strasznych cierpieniach zakończyła życie, dopiero w chwili niebezpieczeństwa przyznawszy się mężowi, że nałogowo używała morfiny.

Notujemy ten fakt, należący do rubryki gazet codziennych, polecając go pamięci i uwadze osób, które nie zastanawiając się nad skutkami złego i dla chwilowej ulgi, zechciałyby go sprobować.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY.

⁂ **Konie i powozy dawniej i dziś.** W wiekach średnich, aż do XIII stulecia, kobiety jeździły konno w ten sposób, jak mężczyzni, później dopiero weszło w użycie siodło poprzeczne.

Następnie, zwyczaj kazał, aby kobieta zajmowała miejsce na poduszce przytwierdzonej za siodłem i obejmowała rękoma siedzącego przed nią mężczyznę.

Wątpić należy, czy to było wygodne, a przytem krępowało ruchy jeźdzca, lecz zwyczaj ten przechował się do XVI wieku. Między innemi, jeździła w podobny sposób królowa Elżbieta, na jednym wierzchowcu, z faworytem swoim, hr. Leicester.

Używanie zaś pojazdów do przewożenia osób, było w średnich wiekach nader ograniczone, wszyscy posługiwali się końmi.

Pierwsza kareta przywiezioną została z Włoch do Paryża w 1533 r. pierwszą zaś karetą z oknami szklanemi, przyjechała w 70 lat później hiszpańska infantka Marya do Niemiec, a powozy do wynajęcia wprowadzono w Paryżu w 14 lat potem.

Następnie z biegiem czasu, przepych i zbytek w pojazdach, rozwijał się coraz bardziej. Jeden z książąt niemieckich, wjeżdżał do Warszawy 36 karetami, a weselny ekwipaż cesarza Leopolda, kosztował 38 tysięcy złotych, co jak na owe czasy, było wielką sumą. Dziś karetę ma każdy dorobkiewicz, a chociaż ceny są wysokie, nie odstrasza to jednak ludzi próżnych, którzy *aby się pokazać* bezprodukcyjnie topią w powozach kapitał, mogący się przydać na coś pożyteczniejszego.

⁂ **Wystawa powszechna w Paryżu,** zapowiedziana na rok 89, pomimo wielu przeszkód i trudności, dojdzie jednak do skutku. Minister handlu żąda kredytu 20 milionów fr. i obiecuje dla całego kraju wielkie korzyści, a projekt ostatecznie na radzie ministrów przyjętym już został.

Francuzi liczą głównie na Amerykę, Anglią, Włochy, Hiszpanią, Chiny oraz Japonią a wysadzają się w pomysłach, ażeby wystawę jak najświetniejszą uczynić. Elektryczność dużą tu odegra rolę.

Komitet złożony z pięciu członków i 200 pomocników, obmyśli te cuda. Lecz dotychczas jedno tylko państwo zgodziło się na przyjęcie udziału w tej demonstracyi narodowej, francuzkiej, pragnącej pozyskać współudział Europy w obchodzie pamiątki 1789 roku. Państwem tem jest Grecya.

Może zachęcone przykładem inne monarchje zdecydują się z czasem, za co jednak ręczyć trudno. W takim więc razie, byłoby najlepiej ogłosić wystawę krajową, a pamiątce i głosowi opinii stałoby się zadość.

OPIS RYCINY KOLOROWEJ.

Kapelusze wiosenne.

Kapelusz okrągły z szeroko odwiniętem rondem, zdobny z boku ptakiem z kolorowemi skrzydłami, pokryty jest tym samym materyałem co krótki, wcinany paletocik. Takaż mufka z kokardą ze wstążki.

Kapotka jasna, atłasowa z rondkiem suto namarszczonem, zdobna wysoką kokardą i pękiem piór.

Kapotka z wysoką śpiczastą główką jest wokoło rondka i środkiem główki nagarnirowana koronką przerabianą złotem. Kokarda z tej co pokrycie materyi.

Kapelusz okrągły z wysoką główką, ma rondko z tyłu wysoko odwinięte, ku przodowi zniżające się a nad czołem spuszczone. Główka opasana szeroką wstążką z brzegami w ząbki, z tyłu pęk strusich piór.

Kapelusz cylinder zdobny kitką z piór tego samego koloru i płaską kokardą z wstążki.

Kapotka z tego co suknia materyału zdobna riuszą z jasnej koronki i kokardami z jasnej wstążki.

Kapotka związana wązką wstążką, z rondkiem dyademowem zdobna wachlarzowo fałdowaną koronką jasną i ciemną naszytą perełkami. Na środku rondka kokarda.

ZAWIADOMIENIE.

ZAKŁAD NAUKOWO-RĘKODZIELNICZY

pod kierownictwem

Natalii Smólskiej,

przy ulicy Ś-o Krzyzkiej N. 19.

Przyjmuje uczenice na naukę pojedynczych rzemiosł za opłatą rs. 5 miesięcznie. Za opłatą zaś miesięcznie rs. 15 odbywać się będą wykłady całych grup przedmiotów do jednej specyalności należących, dla tych osób, które z nauki swej zapragną wyrobić sobie stanowisko fachowe. I tak:

Dla Modystek wykładane będą: krój sukien, krój bielizny, stroje, szycie w ręku i na maszynie i część towaroznawstwa zastosowanego do tego zawodu.

Dla gospodyń wiejskich: Ekonomia domowa, Rachunkowość codzienna, Ogrodnictwo, Jedwabnictwo, Wiadomości o drobiu i pszczołach.

Dla poświęcających się kupiectwu: Buchalterya i korespondencya handlowa, towaroznawstwo ogólne.

Ponieważ dla rozpoczęcia kursu potrzebny jest komplet z 6 u osób, przeto panie z prowincyi, dla dogodności, na naukę bądź pojedyńczych przedmiotów, bądź wymienionych grup, zapisywać się mogą listownie, adresując swe żądania do Natalii Smólskiej i nadsyłając pierwsze po rs. 5, drugie po rs. 15 i markę na odpowiedź, a o terminie rozpoczęcia wcześnie zawiadamianemi będą.

Zarząd Zakładu pośredniczy, na żądanie, w wynajęciu dla uczenic odpowiedniego lokalu i stołu w domach zacnych i przyzwoitych i rozciąga troskliwą opiekę nad temi, które mu przez rodziców powierzonemi zostaną. Na lokal i stół, pragnące takowych za pośrednictwem Zakładu, nadesłać raczą pod wyżej wymienionym adresem, miesięczną opłatę rs. 25.

Czas trwania i sposób opłaty są następujące:

Nauka fachowa w grupach, opłata kwartalna po rs. 45 z góry.

Modniarstwo: krój sukien. krój bielizny, szycie na maszynie i w ręku, stroje i część towaroznawstwa, kwartałów 2 (miesięcy 6).

Gospodarstwo wiejskie: Ekonomia domowa, rachunkowość codzienna, Ogrodnictwo z praktyką podczas miesięcy letnich, Jedwabnictwo, Pszczolnictwo i hodowla domowego inwentarza do kobiecego gospodarstwa należącego — kwartałów 3 (miesięcy 9).

Kupiectwo: Buchalterya i korespondencya handlowa, towaroznawstwo ogólne i obznajmienie z prawem handlowem — kwartałów 2 (miesięcy 6).

Lekcye odbywają się codziennie, po 2 godziny rano i tyleż po południu.

Nauka pojedyńczych przedmiotów, opłata miesięczna rs. 5 z góry.

Krój sukien	miesięcy	3
„ bielizny	„	2
Stroje	„	3
Rękawicznictwo	„	6
Introligatorstwo	„	6
Buchalterya	„	6
Kwiaty sztuczne	„	6
Drzeworytnictwo	„	12
Zegarmistrzowstwo	„	12
Heliominiatury	„	2
Retuszerya	„	6
Koszykarstwo	„	6
Rysunki zastosowane do rzemiosł	„	6
Ekonomia domowa	„	3
Koronkarstwo	„	3
Jedwabnictwo	„	6

Przygotowanie do Buchalteryi po rs. 4 miesięcznie
„ „ Korespondencyi „ 4 „

Lekcye co drugi dzień po dwie godziny.

Po ukończeniu kursu i zdaniu egzaminu, uczenice otrzymują świadectwa uzdolnienia.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

Дозволено Цензурою. Варшава, 18 Февраля 1886 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **E. Skiwskiego,** Warszawa, Chmielna Nr 1530 (nowy 26).

Opis do N-ru 10.

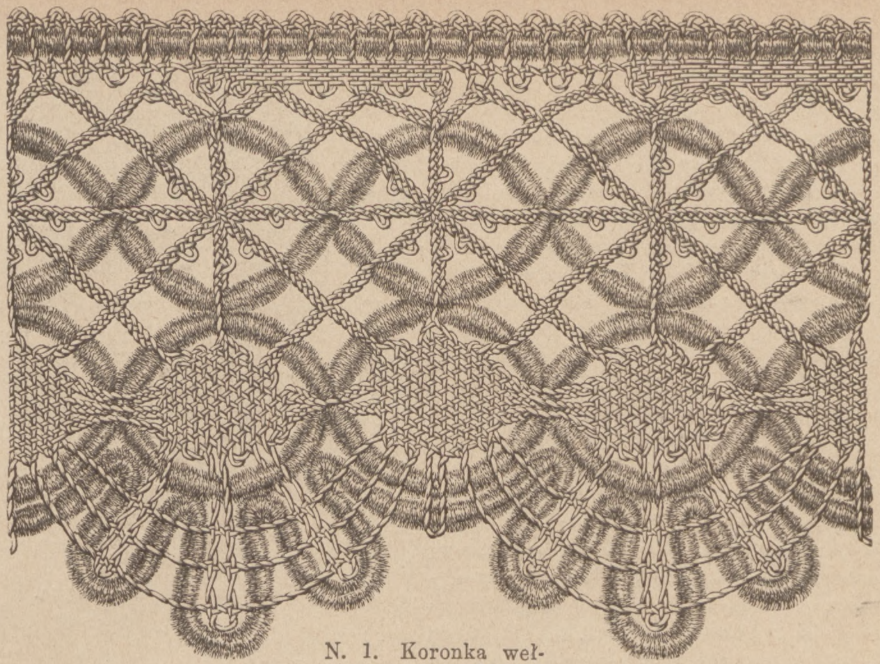
(*Dokończenie.*)

N. 3 i 28. Suknia z deseniowemi brytami. Krój na arkuszu N. VII, fig. 31—39.



N. 2. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Krój i opis na arkuszu N. I, fig. 1—11.

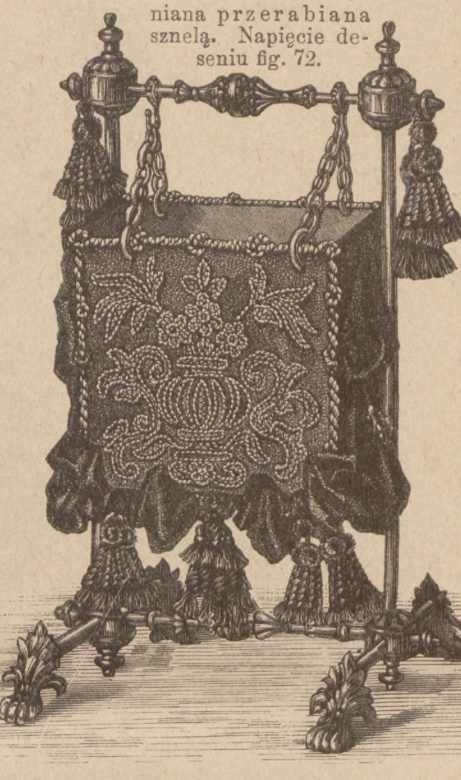
Bryty deseniowe pasowane fabrycznie, znane pod nazwą „pans“ w połączeniu z gładką materyą używane są i przy strojnych sukniach. Ryc. 3 i 28 przedstawiają przód i plecy sukni koloru czerwonawo bronzowego, z brytami z ottoman w aksamitny deseń; na suknię użyta jest gładka materya jedwabna ottoman i aksamit. Jak to widać na rycinach, draperya otwarta jest z przodu i z tyłu i odsłania bryty deseniowe po 58 cent. szerokie, przyszyte na spódnicy podszewkowej. Na zmniejszonym formacie kroju fig. 39, dajemy wymiar obydwóch części draperyi, przykrojonych jednakowo lecz odmiennie sfałdowanych. Litera *a* znaczy lewą połowę, widoczną na ryc. 28, w której brzeg przedni wywija się na obrzeb 8 c. szeroki i naszywa plisą aksamitną; brzeg górny do 37 wszyty gładko w pasek, dalej zaś do 61 fałduje się, reszta zaś górnego brzegu wraz z częścią brzegu bocznego aż do przecięcia jest obrąbiona i spuszczona wolno. Dolny brzeg przecięcia (oznaczonego linią podwójną na fig. 39) układa się podług znaczków w kontrafałdę szeroką, górny brzeg oszywa się skosem aksamitnym, 12 c. szerokim, 130 długim, podszytym podszewką, którego wystający koniec złożony jest kropką do kropki w pukiel. Górna część materyału jest poniżej paska do 18 poprzecznie podpięta. Prawa połowa draperyi litera *b* widoczna na ryc. 3, z przodu obrąbiona i oszyta plisą, przy górnym brzegu od 108 do 71 wszywa się w pasek gładko, dalej do 47 cent. fałduje i wszywa w pasek, od 47 do 1 fałduje i wszywa w boczny szew sukni. Dalej złożywszy krzyżykiem do krzyżyka zaszywa się w róg i nakoniec podobnie jak bryt *a* składa się poniżej przecięcia w kontrafałdę, lecz nie oszywa aksamitem. Obie połowy draperyi podług r. 3 są z brzegów przednich podpięte w pukiel, składając gwiazdkę do gwiazdki i dwukropkiem do dwukropka. Fig. 31—38 dają formę stanika; przy przodach materyał wywinięty brzegiem podług linijki przerywanej, pokrywa się aksamitem, a pozostała podszewka zapięta środkiem na haftki, służy pod fałdowanie dane naprzemian po dwie fałdy z materyi czerwonawo bronzowej, a dwie z materyi morelowego koloru. Fig. 35 daje formę aksamitnego przybrania pleców; w baskinie na szwach łączących plecy z boczkami od F do dołu wszyte są po trzy fałdki aksamitne. Przybranie rękawów stanowi mankiet aksamitny i ruloniki z morelowej materyi.



N. 1. Koronka wełniana przerabiana szneIą. Napięcie deseniu fig. 72.



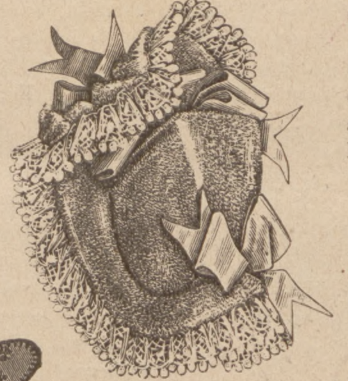
N. 3. Suknia z deseniowemi brytami. Patrz r. 28. Krój i opis na arkuszu N. VII, f. 31-39.



N. 4. Kosz z postumentem. Patrz ryc. 5.



N. 6. Czepek holenderski do kostiumu ryc. 21. Krój na arkuszu N. V, fig. 25—26.



N. 7. Kapotka dla małej dziewczynki. Patrz r. 16.



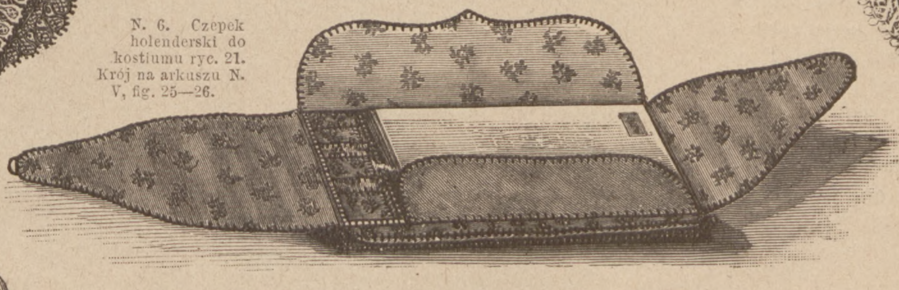
N. 13. Kołnierz wyszyty perełkami. Patrz ryc. 14 i fig. 76.



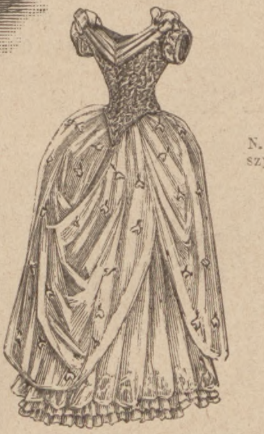
N. 8. Kołnierz chusteczkowy z koronki.



N. 11. Plecy do ryc. 21.



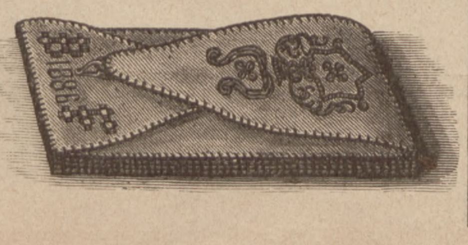
N. 9. Teka na papier listowy. Patrz ryc. 10. Krój na arkuszu N. XI, fig. 61—65.



N. 12. Plecy do ryc. 26.

N. 4—5. Kosz z postumentem.

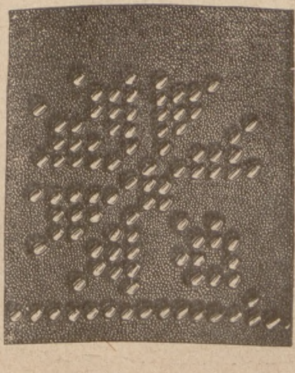
Ryc. 4 przedstawia bardzo elegancki i w zupełnie nowym guście kosz do robót, zawieszony na ozdobnym postumencie, który stanowi ładny sprzęcik w kobiecym pokoju. Model miał postument z cuivre poli, który z powodu wysokiej ceny zastąpić można drewnianym rzeźbionym lub trzcinowym złoconym. Postument wsparty na nóżkach wysuniętych z boków na 20 c. liczy 90 c. wysokości a 50 szerokości. Na górnym poprzecznym pręcie osadzone są dwa haki z odpowiedniemi łań-



N. 10. Teka do papieru listowego. Patrz ryc. 9. Krój na arkuszu N. XI, fig. 61—65.



N. 5. Aplikacya ze skóry wytłaczanej. Część deseniu do ryc. 4.



N. 14. Wyszycie z perełek do ryc. 13.



N. 17. Sukieneczka wycięta dla dziecka lat 1—3. Krój na arkuszu N. IV, f. 22—24.

cuszkami do zawieszenia kosza a raczej torebki z grubej tektury, liczącej w kwadrat 36 c. Obie ścianki tekturowe pokryte są zwierzchu kolorowym pluszem, wewnątrz takimż atłasem; połączenie brzegów tektury stanowi dany z trzech stron skos pluszowy, 20 cent. szeroki, 120 długi, w końcach poprzecznych przyszyty do prętów stalowych. Przyszycie skosu podłożonego atłasem i układ buf dolnych wskazuje ryc. 4; w środku u dołu wszyte jest denko tekturowe. Sznur jedwabny gruby na palec, w odstępach 8 cent. wiązany w węzły, przykrywa szew wokoło brzegów. Zewnętrzne przyozdobienie stanowiła aplikacya ze skóry wytłaczanej w deseń, której kontury obwiedzione są sznureczkiem jedwabnym i bajorkiem, jak to wskazuje ryc. 12 dająca w naturalnej wielkości kawałek dolnej części deseniu.

N. 7 i 16. Kapotka dla dziewczynki.

Biały plusz jedwabny, atłasowa wstążka $4\frac{1}{2}$ c. szeroka i koronka saska 4 c. szeroka stanowią meteryał na kapotkę. Na spadzistą główkę potrzeba kawałka pluszu podłożonego sztywnym muślinem, 24 c. długiego, 30 szerokiego, wygiętego w połowie długości i na szerokość boków podług ryc. 7. Do takiej główki z boków u dołu i w środku z przodu okrągławo sciętej, przyszywa się rondko z tyłu 4, z boków 6 cent. szerokie, podszyte drucikiem, z przodu złożone (bez drucika) w trzy głębokie kontrafałdy, podpięte sztywnym paskiem pluszowym, przykrytym kokardą. Przyozdobienie stanowi koronka dana wokoło brzegów i kokardy z wstążki; końce do wiązania po 30 cent. długie.

N. 8. Kołnierz chusteczkowy.

Odpowiedni do sukni z podłużnym wykrojem pod szyją, uszyty jest z czarnej koronki chantilly, 7 cent. szerokiej, z wstążki 3 c. szerokiej i grelotek z perełek 6 c. długich. Podstawę stanowi 50 c. długi kawałek koronki w środku w spiczasty ząb zaszyty, w końcach zapinanych z tyłu złożony do 3 cent. szerokości, na nim układa się kawałek tiulu 18 c. szeroki, 50 długi, którego brzegi oszyte koronką, zakończają wykrój szyi jakby riuszą. Dolne brzegi podstawy otoczone są wachlarzowo fałdowaną koronką, zmarszczoną poprzednio (150 c.) Grelotki przyszywają się między fałdami; kołnierz związuje się z tyłu wstążką.

N. 9—10. Teka na papier listowy i na marki. Kroj na arkuszu N. XI, fig. 61—65.

Odrobiona z cienkiej żółtej skórki, składa się z dna i pięciu klapek, które podług odpowiednich liter i znaczków łączą się ze spodem teki sufletem z wstążki niebieskiej atłasowej, 1 c. szerokiej. Przy wewnętrznej klapce od y do punktu zostaje odstęp, w którym dodane są trzy tekturowe przegródki do marek pocztowych, pokryte materyą deseniową przydzierganą z brzegów. Zwierzchnie klapki podszyte materyą, odziergane z brzegów, przyozdobione są zwierzchu wyszyciem krzyżykowem, którem dana tarcza herbowa, cyfry i rok, jak to wskazuje ryc. 10.

N. 13-14. Kołnierzyk wyszyty perełkami. Deseń na fig. 76.

Może być z czarnego lub kolorowego aksamitu, ozdobiony wyszyciem z perełek, do którego zastosować można każdy desenik na ścieg krzyżowy. Do naszywania używa się zawsze nici, bo jedwab jest zasłaby. Fig. 76 na arkuszu z krojami daje desenik na kołnierzyk stojący formą okrągławą, 5 c. wysoki. Pod aksamit daje się sztywny muślin i jedwabną podszewkę, kokarda z aksamitki 3 c. szerokiej.



N. 15. Kapelusik dla chłopczyka.



N. 22. Suknia z haftem łańcuszkowym węgierskim. Patrz ryc. 23—24 i ryc. 11—12 w N. 9. Deseń na arkuszu fig. 75.



N. 26. Ubranie balowe. Patrz ryc. 12.



N. 23. Desenik odpowiedni do ryc. 22. Ścieg łańcuszkowy węgierski.



Ubrania kostiumowe na bal dla dzieci.

N. 19. Kostium damy niderlandzkiej z pierwszej połowy XVII wieku. Krój na arkuszu N. VI, fig. 27—27a.

N. 20. Kostium niderlandzkiego szlachcica z XVII wieku.

N. 21. Kostium holenderski mieszczański z XVIII wieku. Krój na arkuszu N. V, fig. 25—26.



N. 27. Ubranie wieczorowe z draperyą a panier. Krój i plecy na arkuszu N. XIII, fig. 67 68.

N. 28. Suknia z deseniowemi brytami. Patrz r. 3. Krój na arkuszu N. VII, fig. 31—39.

N. 29. Sukieneczka dla dziecka lat 1—3. Patrz ryc. 18. Krój i deseń na arkuszu N. X, fig. 56—60.



N. 16. Kapotka dla dziewczynki. Patrz ryc. 7.

N. 17. Sukieneczka wycięta dla dziecka lat 1—3. Krój na arkuszu N. IV, fig. 22—24.

Podszewkę stanowi żółtawo biały atłas; staniczek z tyłu zapinany dopełniony skośnie krajaną spódniczką, 132 c. obwodu mającą. Zwierzchnia sukienka dana z koronki wełnianej, zszytej brzegami do siebie, złączona szwem wkłada się przez główkę; stanik którego wymiar daje fig. 24, dany z szerszej koronki (30 c.), spódniczka z koronki 14 c. szerokiej, a 150 obwodu mającej. Ramiączka 4 c. szerokie, 13 c. długie i rękawki dopasowane z koronki podług f. 23 dopełniają staniczek, przy górnym wykroju i poniżej wcięcia stanu przewleczony wązką wstążką ottoman, związaną w kokardy; na ramionach kokardki.

N. 18 i 29. Sukieneczka z pelerynką dla dziecka lat 1—3. Krój i deseń na arkuszu N. X, fig. 56—60.

Biała flanelowa sukienka ozdobiona jest szlakiem, haftowanym podług f. 60 ściegiem płaskim, białą filozelą dzieloną po dwie niteczki. F. 56-58 dają formę stanika z fałdami zaszytemi wzdłuż przodów i pleców w całej długości. Środkowa fałda daje się tylko przy połowie pleców zachodzącej na wierzch i zakrywa zapięcie na guziki. Spódniczka liczy 140 c. obwodu a 18 długości, przyszycie jej do stanika zasłania gruby sznur z kwastami zastępujący pasek. Pelerynka, której formę daje f. 59 jest przy górnym brzegu cztery razy przemarszczona do 28 c. obwodu i wszyta w pasek 2 c. szeroki, przysłonięty wykładanym kołnierzem, 3 c. szerokim, dzierganym w ząbki.



N. 18. Sukieneczka z pelerynką dla dziecka lat 1—3. Patrz ryc. 29. Krój i deseń na arkuszu N. X, fig. 56—60.

N. 22—24. Suknia zdobna węgierskim łańcuszkowym haftem. Patrz ryc. 11 i 12 w N. 9, tudzież fig. 75 na arkuszu z krojami.

Deseń szlaku zdobiącego suknię, tunikę i stanik bluzkowy, przedstawione na r. 22, naśladowany był z podłużnej serwetki płóciennej z wystawy Peszteńskiej. W szerokim szlaku do spódnicy deseń dolnego pasa powtarza się dwa razy, a w górze zakończony jest figurami podług r. 12 w N. 9. Szlak do szyi, rękawów i na pasek zwężony o połowę, wyszywa się podług f. 75 i ryc. 23-24. Ścieg łańcuszkowy węgierski wyszywa się w sposób zbliżony bardzo do podwójnego dziergania; ryc. 11 w N. 9 w powiększonym formacie uczy jak zakładać igłę przez pentelkę poprzedniego ściegu; jak to widzimy na rycinie, igła nie wkłada się prosto, lecz skośnie przez materyał, w dość znacznym odstępie od poprzedniego ściegu, przyczem nitkę zarzuca się pod igłą ku lewej ręce w skośnym kierunku. Wyszycie takie wymaga grubszego materyału, ażeby się dobrze wydało, dlatego też pod tkaniny miękkie i lekkie poddać trzeba sztywny muślin. Suknia przedstawiona na r. 22 była z granatowego lodenu, ze szlakiem z bronzowej filozeli.

N. 25. Suknia z długą draperyą. Krój i plecy na arkuszu N. XIV, f. 69-71.

R. 25 przedstawia ubranie wizytowe z gładkiego i deseniowego popielatego atłasu, z plastronem i mankietami z ołowianych perełek, podszytemi materyą miedzianego koloru. Spódnica podszewkowa u dołu przykryta plisowaniem z atłasu, układanem w płaskie fałdy po 11 c. szerokie; cały lewy bok sukni zaplisowany w węższe fałdy. Draperya przednia (f. 69a) ma górny brzeg okrągławo naddany, zmarszczony i wszyty w pasek; lewy brzeg boczny spuszczony jest gładko do dołu, zaś prawy bok sfałdowany do 25 cent. wpuszcza się w boczny szew spódnicy; brzeg dolny spięty



N. 25. Suknia z długą draperyą. Krój i plecy na arkuszu N. XIV, fig. 69—71.



N. 24. Desenik do ryc. 22. Ścieg łańcuszkowy węgierski.



N. 30. Sziafroczek „Carmelite". Patrz ryc. 34—35. Krój i opis na arkuszu N. III, fig. 17—21.



N. 33. Szlak do lambrekiny ryc. 8 w N. 9. Aplikacya.

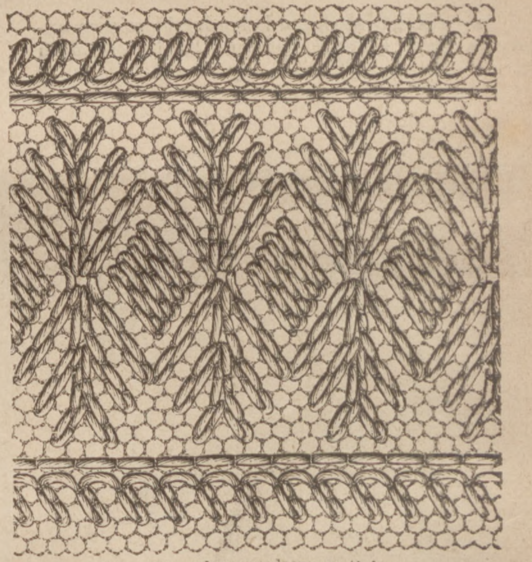
jest pod spód pasując gwiazdką do gwiazdki. Tylny bryt *b* jest także z deseniowego atłasu, zaś część *c* dopełniająca go jest gładka; górny brzeg bryta przyczepia się gładko od 1 do 25, dalej ściśle zmarszczony wszywa się w pasek, prawy brzeg boczny składa w dwa pukle krzyżykiem do krzyżyka, podpina w górę, a poniżej podwija pod spód. Tutaj przytwierdza się część *c* sfałdowaną podług znaczków; fig. 70 i 71 wskazują dokładnie upięcie tylnych brytów. Kokardy z wstążki aksamitnej, 6 cent. szerokiej.



N. 31. Paletocik. Krój i plecy na arkuszu N. VIII, fig. 40—46.

N. 26 i 12. Ubranie balowe.

Spódnica z grubszego tiulu blado zielonego, zakończona u dołu 3 plisowanemi falbankami z tiulu jedwabnego zielonego, po 8 c. szerokiemi, pokryta jest całkowicie takimż tiulem fałdowanym. Na wierzch rzucona jest draperya z białego jedwabnego tiulu w rzucik złoty, której przód układa się z 2 brytów po 145 c. szerokich, 95 długich, sfałdowanych i upiętych podług r. 26. Tylny bryt liczy 105 c. długości, 150 szerokości, i po sfałdowaniu górnego brzega wszywa się w pasek z lewej strony rozporka, dalej również sfałdowana górna połowa prawego brzegu bocznego przyczepia się z prawej strony rozporka do paska, a dolna połowa brzegu bocznego podpina się w pukiel. Stanik bawetowy z tyłu sznurowany, z jasno zielonego atłasu w białe kwiaty frisé, zakończony bertą z białego tiulu, zdobną kwiatami i puklami z wstążki.



N. 32. Wszywka wywodzona na tiulu.

N. 27. Suknia podpięta à panier. Krój i plecy na arkuszu N. XIII, fig. 67—68.

Ubranie wieczorowe z koronkowego tiulu i koronki uszyte jest na różowem podwleczeniu; o ile spódnica widoczną jest z pod draperyi, garnirują ją falbany koronkowe 14 c. szerokie. Pod literą *a* na f. 67 dajemy wymiar połowy draperyi przedniej, podpiętej w 3 bufy à panier podług r. 27 i z lewego boku dopełnionej oddzielną częścią z bryta 60 c. szerokiego a 100 długiego. Upięcie tylnego bryta *b* wskazuje f. 68. Stanik ma przody koronkowe naddane przy krajaniu o 20 c. i przymarszczone żabotowo pod szyją i w pasie; zapięcie z przodu zakrywa koronka ułożona wachlarzowo, 10 cent. szeroka. Kokardy z różowej wstążki.



N. 34. Szlafroczek „Carmelite". Patrz ryc. 30 i 35. Krój i opis na arkuszu N. III, fig. 17—21.



N. 35. Przód do ryc. 30 i 34.

N. 31. Paletocik. Krój i plecy na arkuszu N. VIII, fig. 40—46.

Szyje się z tego samego co suknia materyału na podszewce jedwabnej lub cienkiej flanelowej, a za całe przyozdobienie służą rzędy stębnówki i piękne wielkie guziki metalowe.



Pl. 640.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.